Nr. 100. Lwów, 28. Października 1876 — Sobota. Rok I.

KRONIKA CODZIENNA

Wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych o godzinie 7 rano.

Redakcja przy ulicy Sobieskiego, l. 4, gdzie sklep J. S. Jürgensa.

Administracja *pod l. 2, ulica Sobieskiego.*

INSERATY obliczają się po 6 ct. od miejsca jednego wiersza (petit.)

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Manuskryptów nie zwraca się.

Prenumerata miejscowa wynosi:

miesięcznie . .	1 złr.	10 ct.
cwierćrocznie .	3 „	30 „
półrocznie . .	6 „	60 „
rocznie. . . .	13 „	— „

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:

rocznie. . . .	16 złr.	— ct.
półrocznie . .	8 „	— „
ćwierćrocznie .	4 „	— „
miesięcznie . .	1 „	35 „

Numer pojedyńczy **6** *centów.*

Telegramy „Kroniki Codziennej".

Kostantynopol, 26 paźdz. „Phare de Bosphore" ogłasza mowę jenerała Ignatiewa przy wręczeniu kredytywy i odpowiedź sułtana. Ignatiew rzekł: Car pojmuje trudności sytuacji i niekryjąc się z sympatjami dla Słowian tureckich, życzy sobie usunięcia obecnych trudności, ażeby Sułtan mógł przystąpić do polepszenia losu swoich poddanych. Sułtan w odpowiedzi oświadczył, że ubolewa nad wypadkami, które stawiają przeszkody reformatorskim projektom. Sułtan liczy na pomoc Opatrzności w nowej epoce pokojowej, która pozwoli mu uszczęśliwić naród. Sułtan ma nadzieję, że car ułatwi mu to zadanie.

Wiedeń, 27 października. „Nowa Presse" nie wątpi, że zawieszenie broni przyjdzie do skutku, i mniema, że sytuacja, jak na teraz, straciła gwałtowny i niebezpieczny charakter.

Z Belgradu piszą do „Polit. Corr.", że położenie armji serbskiej po ostatniem wielkiem zwycięstwie tureckiem jest rozpaczliwe. Belgradzki „Istok" woła: „Kwestja wschodnia stanęła u szczytu swego. Jeżeli Rosja chce nam pomódz, to dziś czas najwyższy, aby nam zginąć nie dała."

Między rządem a koleją Arcyksięcia Albrechta zawartą została ugoda. Rząd wyda towarzystwu 1,200.000 zł. w priorytetach, ale zatrzymywać będzie corocznie z państwowej gwarancji 30.000 zł., dopóki nie zostaną spełnione zobowiązania zawarte w koncesji.

Wylazło szydło z worka.

Tygodnik niemiecki wychodzący w Bielsku pod tytułem „Bielitz-Bialaer Wochenblatt" umieścił list niemiecki p. Henryka Rewakowicza, redaktora Dziennika Polskiego, w którym tenże w następujący sposób zaleca swą kandydaturę wyborcom niemieckim:

„Lwów 23go października. Listownie zawezwany przez kilku obywateli Białej, upraszam najuprzejmiej o postawienie mojej kandydatury do sejmu. Odwoluję się na moją mowę programową mianą przed wyborcami lwowskimi d. 16. b. m. wydrukowaną według stenografów w „Dzienniku polskim„ d. 19 i 20 b. m., i znajdującą się w czytelni polskiej w Białej. Walczyłem słowem i piórem za programatem wiernokonstytucyjnym z nieprzyjacielskiemi zaczepkami bez końca. Obstawałem konsekwentnie za dobrem porozumieniem Polaków z liberalnymi Niemcami. W sejmie zadaniem mojem byłoby dążyć do tego samego celu, oraz walczyć bezwzględnie przeciw przewadze interes w szlacheckich nad interesami innych stanów. Lokalne sprawy Białej będą miały we mnie odważnego obrońcę, który przed i po sesji sejmowej będzie wam bez wezwania zdawał sprawę. Żałuję, że z powodu spóźnienia nie mogę stawić się osobiście. W razie postawienia mej kandydatury, po raz pierwszy zapewne niemieccy i polscy obywatele głosować będą razem.

Henryk Rewakowicz
redaktor „Dziennika Polskiego."

Jesteśmy panu Rewakowiczowi nieskończenie wdzięczni za to wyznanie pięknej duszy. A zatem programowa gadanina, którą „Rochefort" mamelucki nudził zeszłego tygodnia wyborców lwowskich, miała na celu jedynie pozyskanie wiernokonstytucyjnych fabrykantów bialskich! Z nieporównaną otwartością zapewnia ich pan Rewakowicz, że walczył słowem i piórem za programatem wiernokonstytucyjnym z nieprzyjacielskiemi zaczepkami bez końca. Zapomniał jednak dodać, że owym nieprzyjacielem, który bez końca zaczepiał, zaczepia i zaczepiać będzie wiernokonstytucyjny program „Dziennika Polskiego," jest właśnie naród polski, odwracający się ze wstrętem od strychniny wiedeńskiej. Mimo to jednak chlubi się pan Rewakowicz konsekwencją, z jaką obstawał za dobrem porozumieniem Polaków z liberalnymi Niemcami. Okoliczność że bruderszaft z liberalnymi Niemcami doprowadziła stosunki krajowe do opłakanych wyników, że właśnie z obozu liberalnego wychodziły najcięższe pociski na autonomję naszą, ta okoliczność nie gryzie wcale kandydata o krzesło bialskie — owszem zapowiada w dalszym ciągu telegramu, że i w sejmie dążyć będzie do tego samego celu. Łaskawe jednak niebiosa zachowały kraj od tego nieszczęścia, bo chociaż p. Rewakowicz wyraża słodką nadzieję, że „po raz pierwszy zapewne niemieccy i polscy obywatele głosować będą razem," naturalnie na niego — to obywatele Biały, tak niemieccy jak i polscy, ofiarowali dnia 26. lwowskiemu szermierzowi liberalizmu i wiernokonstytucyjności głos tylko jeden, nie wiedzieć tylko, niemiecki czy polski.

Cały ten na pół skandaliczny a na pół smutny ustęp z donkiszoterji mameluctwa naszego, nadaje się wielce do komentarzy bardzo poważnej natury. Oszczędzamy sobie takowych na razie, nieszczęśliwemu zaś giermkowi p. Ziemiałkowskiego radzimy po przyjacielsku, aby nie zrażał się swem niepowodzeniem w Białej a przy najbliższej sposobności wysunął swą kandydaturę w Penzing lub Bruck an der Leitha.

Korespondencje „Kron. Codz."

Bukareszt 25. października.

(..ski) O ile fałszywe i tendencyjnie skrzywione nowiny, są rozsiewane przez niektóre dzienniki, może służyć wiadomość z Bukaresztu podana przez „Deutsche Zeitung" w dniach ostatnich. Dziennik ten bowiem podaje artykulik tej treści, że: „Emigracja Polska w Paryżu uważając iż zbliżające się wypadki wyniknąć mogące z zawikłań kwestji wschodniej, sprzyjać mogą podniesieniu kwestji Polskiej, miała wystosować do wszystkich kółek emigranckich odezwę trzymania się w pogotowiu do czynnego wystąpienia. Takie wezwanie było wystosowane do tutejszego klubu polskiego na ręce jego naczelnika w osobie dragomana jednego z konsulatów".

W imię miłości prawdy, proszę was o sprostowanie tej wiadomości w której przynajmniej co do Bukaresztu nie ma ani słowa prawdy, a co do Paryża widoczne jest tendencyjne przekręcenie faktu.

I tak, wiadomo wszystkim, że wobec wypadków tak ważnych dla całej Europy, a mogących być brzemiennemi w następstwa dla naszej Ojczyzny, i wobec fałszywych wiadomości rozsiewanych przez Moskwę, tak w poglądach na sprawę słowiańską, pokrywających zaborcze zamiary jej polityki, jako też w zapatrywaniach się na sprawę Polski,—prasa polska wszelkich odcieni podniosła głos wzywając do oddziaływania na opinję Europy, wprowadzoną łatwowiernie w błąd przez naszych wrogów, a przez to postawienia tej opinji w możności bezstronnego osądzenia gdzie jest prawda a gdzie fałsz, gdzie walka o prawdziwą wolność i niepodległość, a gdzie obłuda pokrywająca krwiożercze i zaborcze zamiary, gdzie nakoniec trwała gwarancja swobody i pokoju europejskiego!

Wiadomo także, że głos ten, pierwsze praktyczne odbrzmienie znalazł w Paryżu, i odezwa jaka ztamtąd wyjść miała w tym duchu tylko poczętą była.

Co do Bukaresztu jestem dość kompetentnym do twierdzenia, że taż odezwa nikogo tutaj nie doszła. Nie mogła ona tembardziej dojść do żadnego klubu polskiego który tutaj nie istnieje, a więc i do jakiegoś imaginacyjnego prezesa!

Istnieje tu bowiem tylko, jak wam wiadomo „Towarzystwo czytelni polskiej", bez żadnego charakteru politycznego (zastrzeżenie wyraźne statutu), złożone z ludzi pracy: urzędników, kupców i rzemieślników, którzy z przyczyny nieszczęśliwego położenia naszego kraju, nie mogąc w nim wyżywić siebie i swoich, tylko żelazną koniecznością zmuszeni szukają środków do życia na obczyźnie. A wierzcie mi, że te środki ciężką tylko okupują pracą. — Tak zwanych emigrantów jest tu zaledwie ze trzy dziesiątki, nie wszyscy oni należą do „Czytelni", lecz tak jedni jak drudzy — w pocie czoła na chleb powszedni zarabiają i mrzonki wskrzeszenia Ojczyzny polityką emigracyjną nie mają pomiędzy nimi miejsca. Z takich to i żywiołów składa się Zarząd Czytelni, a ani w nim ani w całem towarzystwie żadnego dragomana konsulatu nie ma.

Wszyscy jak tu jesteśmy, pracując i hartując się w trudach i zawodach pocieszamy się tą myślą, że może kiedyś zdobyta wiedza w jakimkolwiek kierunku znajdzie zastosowanie w naszej Ojczyźnie wolnej, tęsknimy za nią, i gotowi jesteśmy polecieć do niej gdy nas potrzebować będzie, lecz ani jeden nie myśli o inagurowaniu jakiejś oddzielnej polityki emigracyjnej mającej wywierać wpływ na losy Europy, a w rzeczy samej wyczerpującej tylko jednostki i prowadzącej je do zwątpienia i nędzy.

„Czytelnia" nasza ma cel czysto humanitarny i narodowy — dając nam możność skupienia się, kształcenia i odczuwania pulsacji kraju, jak to w swojej odezwie inauguracyjnej i późniejl kilkakrotnie publicznie powtórzyła.

Nie przerabiaj jej więc panie korespondencie do „Deutsche Ztg." na jakiś „Klub" polityczny, nie wyprowadzaj na scenę upiorów, mających na celu prześladowanie kółka ludzi pracy.

Z wiadomości politycznych podzielę się z wami jedną tylko, lecz zaczerpniętą z wiarogodnego źródła.

Misja panów Bratiano i Staniceanu do Liwadji nie udała się zupełnie. Oprócz grzecznego przyjęcia i dekoracyj nic dla Rumunji nie zyskali, bo na dworze carskim unikano nawet wzmianki o polityce. Rezultat więc znowu takiż sam, co zwyprawy do Hermanstadtu.

W skutek tego rząd czuje się odosobnionym, i nie wie „a quel Dieu se vouer," widząc że położenie takie Rumunji jest groźnem nawet dla jej bytu.

Kłopoty finansowe również tylko się komplikują i pożyczki dotychczas nie ma (podana wieść poprzednio była fałszywą,) bo wczoraj Jan Ghika wiceprezes senatu a jeden z koryfeuszów rządzącej partji, pojechał znowu na wyprawę po złote runo do Paryża i Londynu. Czy będzie Jazonem? — czas to pokaże.

Upadłości coraz są liczniejsze, „Societé financière" z kapitałem sześciu miljonów franków, i „Banque de Bucarest" z dwoma miljonami są w przededniu likwidacji.

Budowy kolei, handel i przemysł — wszystko po trochu idzie w zawieszenie a nawet upada zupełnie.

Nie dobre więc są tu czasy, lecz ludzie je sobie przynajmniej słodzą. Przed dwoma bowiem tygodniami otwarto tu w Chitilli (10 kilometrów od Bukaresztu) pierwszą fabrykę cukru w Rumunji. Druga zaś takaż fabryka w Sascut na Mołdawji jest na ukończeniu. Właścicielem tych fabryk jest podobno towarzystwo akcyjne „Bibescu et Comp." — a kapitały belgijskie. Gdyby nie było za późno to Beldzy z pewnościąby też kapitały wycofali.

P. S. Wczoraj przejechało koleją 230 Moskali do Serbji.

W sprawie nowelli do ustawy zdrowotnej z d. 30 kwietnia 1870.

Lwów d. 26 października. — Odpowiedź p. Leona Chrzanowskiego na interpelację dra Warszauera dana na zgromadzeniu przedwyborczem krakowskiem d. 22 b. m., a zamieszczona w nrze 244 „Czasu" z dnia 25 b. m. zniewala nas do uczynienia następnych uwag:

I. a) P. Chrzanowski zarzucił interpelantowi, jakoby tenże zapomniał, że „ustawa z r. 1870 naznaczała co najwięcej jednego lekarza na dwa powiaty". — Zarzut ten jest zupełnie niesłusznym, ustawa bowiem zdrowotna z dnia 30 kwietnia 1870 nie mówi nigdzie o tem; artykuł 7 orzeka tylko, że „okręgi i siedziby urzędowania lekarzy powiatowych ustanowione zostaną w porozumieniu z wydziałami krajowemi w drodze rozporządzenia".

Kij karbowany.

NOWELLA.

(Dokończenie).

Zaledwo oddział stanął na podwórzu, wybiegł leśnik z dworku, a za nim jego młoda żona i troje dziatek. Wszyscy byli niezmiernie radzi swoim: co tylko było w spiżarni wyniesiono gościom. Dowódca postanowił dać odpoczynek oddziałowi swemu. W ciągu całego wieczora uszczęśliwiony leśnik gwarzył ze starymi znajomymi, których mnóstwo znalazł w oddziale i z kapelanem, którego znał i bardzo szanował. Długo się modlił leśnik w nocy, a nad ranem przyszedł do żony i powiedział, że nie śmie opierać się głosowi serca i sumienia, że pójdzie razem z powstańcami, bo i on ma dług do spłacenia ojczyźnie. Prośby i łzy żony nie zmieniły postanowienia jego. Uścisnąwszy najdroższe dla siebie istoty, zrobił rozporządzenia na wypadek śmierci i nad rankiem wyruszył w drogę z oddziałem.

O losach tego oddziału i o stoczonych bitwach mówić nie będziemy. Długo upędzali się za nim Moskale, aż zmęczony i osłabiony utratą wielu ludzi, Gleba postanowił przejść przez Niemen i wkroczyć w Augustowskie. Leśnik uprosił dowódcę o pozwolenie odwiedzenia rodziny, o której losie oddawna nic nie wiedział.

Nieszczęsny! lepiej by nie dowiadywał się nigdy! Moskale idąc w ślad za Glebą doszli do mieszkania leśnika. Znalazłszy ślady obozu około domu, w którym gospodarza nie było, zgadli, iż poszedł z powstańcami. Rozwścieklenі żołdacy dom spalili, a żonę i dzieci zamordowali bez litości, rozgrabiwszy wszystko poprzednio.

Leśnik z bijącem sercem zbliżał się do zagrody, już kilka set kroków tylko oddzielało go od dworku, zaraz za skrętem dróżynki obaczy swe gniazdko, uściśnie najdroższą żonę i dzieci. Wtem, o zgrozo na miejscu domku obaczył zgliszcza. Pobiegł więc jak szalony, lecz na progu domu natknął się na trupa nagiego zupełnie, nachylił się, to była jego żona, a dalej trzy trupy małych jego dzieci.

Z pałającemi oczyma, z których krew zdawała się zamiast łez wytryskać, ze zmarszczonemi brwiami, z usty rozdartemi krzykiem i pokąsanemi z bolu, przyklękał to przy jednym to przy drugim trupie, mówił do nich, wołał, potem wstawał i z podniesioną głową i załamanemi rękami chodził w koło płacząc i mówiąc do siebie. W strasznem łkaniu jego był to dziki uśmiech, to żałość dziecięcia, to ryk zranionego tygrysa, który szuka wydartych dzieci.

Chodząc tak bił się o niedopalone słupy dworku, padał lub jak odrętwiały stawał patrząc na trupy i dwa długie łez strumienie lały się z oczu jego na piersi. „Zemszczę się, zemszczę, wrzasnął nareszcie!" Potem wykopał jamę, złożył w nią ciała żony i dzieci, zasypał ziemią i padł nad kurhanem przygnębiony boleścią; wkrótce jednak powstał, dziko popatrzył do koła i poszedł do lasu nucąc wesoło.

Irwełł, irwełł nedelos szwenta.
Paniedielnik uterniki wisu giarti busma!

Polsko! mater dolorosa! Nim ty powstaniesz nie jedno serce pęknie, nie jedne oczy za łzami światła nie obaczą! Wobec tych okropności, wobec ucisku i sromotnej niedoli żaden naród w czasie walki nie okazał się tak łagodnym jak nasz. Przypomnijmy walkę Hiszpanów z Francuzami i teraz toczącą się walkę Serbów i Czarnogórców z Turkami. Niemasz okropności, których by nie popełnili jak jedni tak i drudzy. O, gdybyśmy i my umieli tak nienawidzić jak oni, gdybyśmy mogli pozbyć się wszelkich ludzkich uczuć jak oni, mniej byłoby nieszczęść, mniej łez, bo dziki moskwicyn nie ośmielił by się na zbrodnie gdyby się bał krwawego odwetu!

Leśnik w dni kilka odszukał oddział Gleby, lecz o tem co zaszło nikomu nie powiedział. Głowa jego na piersi zwieszona i pofałdowane czoło kazało się domyślać ciężkich myśli. Niekiedy stawał i zapominał się na długo; koledzy szanowali jego boleść bo i do nich doleciała wieść o strasznej egzekucji dokonanej na rodzinie nieszczęśliwego. W każdej potyczce leśnik był na przedzie, on pierwszy wybiegał na linję strzelców, on ostatni z niej wracał; strzały jego były niezwykle celne, bo niemi kierowała nienawiść. Nie zważając na nieustanne narażanie się kule nieprzyjacielskie jakby omijały go.

Widząc jednak że Gleba z powodu zbyt przeważnych sił moskiewskich, które go otaczały ze wszystkich stron unika bitwy i kryje się w lasach, leśnik prosił o uwolnienie go z oddziału, mówiąc że pójdzie szukać innego, silniejszego oddziału, który by mógł stawić czoło Moskwie. Gleba nie sprzeciwiał się temu. Oddawszy swą broń koledze, który jej nie miał, leśnik wyrąbał długi, sękowaty kij w lesie i wyruszył w drogę. Lecz nie w lasy poszedł — on się skierował wprost do Marjampola, gdzie stało silne wojsko moskiewskie.

Pytany po drodze przez patrole moskiewskie zkąd idzie i dokąd, odpowiadał ze śmiechem po żmudzku że idzie szukać podpalaczy i zbójców. Moskale nie pojmując języka i widząc człowieka z rozczochranemi włosami na głowie, bez czapki, z oczyma dziko patrzącemi, z ustami wykrzywionemi do śmiechu, a przy tem śpiewającego jakieś pieśni to wesołym to smutnym głosem, przepuszczali go przez linje swoje mówiąc: „to obłąkany."

Leśnik odszukał sobie jakąś małą gospodę i tam stanął na noc. Ze świtem jak tylko trąbka moskiewska zagrała pobudkę, leśnik wstał, wziął swój kij sękaty i poszedł krążyć około domów, gdzie moskale nocowali. Właśnie tylko co oddział pod dowództwem kapitana wyszedł do lasu marjampolskiego, gdzie mieli się znajdować powstańcy. Leśnik oglądając się jak kot krył się za parkanami jakby oczekując kogoś. Wtem obaczył żołnierza który pozostał z tyłu za oddziałem dla kradzieży i cichaczem wymykał się w stronę dokąd podążył oddział, niosąc jakieś zawiniątko. Leśnik przyczaił się za rogiem domu, a gdy żołnierz przechodził około niego tak uderzył go w głowę swym sękatym kijem że ten upadł martwy, nawet nie wydawszy jęku. Leśnik odciągnął go za nogi i wrzucił do jamy gdzie przechowywano niegdyś kartofle i wyjąwszy nóż z kieszeni zrobił znaczek na swoim kiju. Potem zaśpiewał wesoło:

Irwełł, irwełł nedelos szwenta
Pertniczos, sabatos wisu darba dirbsma.

i podążył do lasu za Moskalami.

Rota moskiewska wracając z rekonesansu obaczyła w lesie człowieka który zbierał poziomki i śpiewał jakąś pieśń smutną w niepojętym dla nich języku. „Wziąść go, krzyknął kapitan, może to szpieg!" Nie, wasze błahorodje, odrzekł feldwebel, to „sumaszedszyj". Warjaci w Moskwie są w wielkiem poważaniu i na nich Moskale patrzą z przestrachem i uszanowaniem nazywając „ogłaszennyj" to jest nawiedzony od Boga, dla tego też kapitan usłyszawszy o tem kazał mu nic złego nie robić.

Zaledwo Moskale zniknęli w zaroślach leśnik wyprostował się i poszedł w kierunku zkąd Moskale przyszli. Nachylił się, przyłożył ucho do ziemi i słuchał uważnie; potem wstał i schował się za drzewo. Wkrótce pokazał się żołnierz moskiewski pijany i zaledwie przebierając nogami dążył za oddziałem. Leśnik skoczył ze swej kryjówki, kij świsnął w powietrzu i zgruchotał kaszkiet a razem i czaszkę jego. Leśnik wziął broń zdobytą zaniósł w krzaki i schował ją pod korzenie, a trupa odciągnął na stronę i zepchnął do jamy wyrytej przez potoczek. Potem wyjął nóż i drugi znaczek naciął na swym kiju.

Wtem wśród drzew pokazał się jeszcze jeden żołnierz, idący z karczmy znajdującej się w lesie. Leśnik schylił się, schował się za krzak i czekał. Moskal nie spodziewając się żadnego niebezpieczeństwa szedł dróżką, nucąc sobie jakąś pieśń pod nosem. Jak tylko porównał się z krzakiem za którym go leśnik czekał, ten ostatni wyprostował się i rzu-

b) Myli się p. Chrzanowski, twierdząc, że „dzisiaj w 74 powiatach jest zaledwie 40 lekarzy powiatowych“, jest ich bowiem w obecnej chwili 64.

II. a) Twierdzi p. Chrzanowski, że koło polskie głosowało za projektem, zważając, „że wszyscy lekarze powiatowi w Galicji będący teraz na posadach, pomimo uchwalenia tego projektu należeć będą do I. klasy, t. j. do 9tej rangi płac i dodatków, a tylko nowo mianowani policzeni będą w części do 10tej rangi“. Gdyby koło polskie z tego powodu głosowało za projektem rządowym, toby wskazało najdowodniej, że nie zna projektu za którym głosuje. Artykuł bowiem 3ci projektu mówi wyraźnie, że tylko ci lekarze powiatowi zatrzymują swą rangę i płacę, którzy są już są stale mianowani. Ponieważ zaś w jednej tylko Galicji nie ma lekarzy powiatowych stale mianowanych, lecz tylko są prowizoryczni, przeto w razie organizacji, która nastąpi dopiero po zamienieniu projektu w ustawę, zostaną nowo i stale mianowani lekarze powiatowi zaliczeni bez wyjątku do 10tej klasy. I w tem właśnie leży upośledzenie teraźniejszych lekarzy powiatowych w Galicji w stosunku do kolegów ich w reszcie prowincyj austrjackich. Dlatego też lekarze powiatowi galicyjscy wnieśli w dniu 19 b. m. do izby poselskiej rady państwa petycję, w której proszą, aby izba do projektu rządowego uczyniła przynajmniej następującą poprawkę: „powyższa ustawa obowiązuje w Galicji dopiero po dokonaniu organizacji lekarzy powiatowych w myśl § 20 ustawy z dnia 30 kwietnia 1870. Organizacja zaś winna nastąpić jeszcze w ciągu bieżącego roku“. Poprawki zaś tej nikt w izbie nie wnosił, a projekt został bez zmiany przyjętym w brzmieniu zaleconem przez komisję.

b) Jako drugi powód, dla którego koło polskie głosowało za projektem, podaje p. Chrzanowski tę okoliczność, że „przez uchwalenie projektu ułatwione jest powiększenie liczby lekarzy powiatowych, czego wymaga dobro kraju“. Sposób to bardzo wygodny pomnażać liczbę potrzebnych urzędników na ich własny koszt, t. j. degradując ich do niższej rangi. — Rzecz dziwna, że wynalazek powyższy nie był dotąd nigdzie do żadnego rodzaju urzędników stosowanym. Lekarze tylko mają stanowić wyjątek.

c) Trzeci powód głosowania koła polskiego miał być wedle pana Chrzanowskiego ten, że „ustawa z r. 1873 normująca płace urzędników podwyższyła je w ogóle, i nawet randze 10tej naznaczyła wyższą płacę niż dotychczas pobierali lekarze powiatowi“. Ustawa z r. 1873 podwyższyła płace nie samych tylko lekarzy powiatowych, lecz wszystkich urzędników państwa. Podwyższenie płac dokonane w r. 1873 nie może być powodem do zniżania ich w r. 1876. Że randze 10tej, do której należą obecnie oficjałowie manipulacyjni, przyznała ustawa z r. 1873 wyższą płacę niż pobierali przedtem lekarze powiatowi w 9tej randze, dowodzi tylko, jak nędzną była płaca ostatnich i jak państwo pojmowało wartość stosunków zdrowotnych. Owoce tego pojmowania dają się też we znaki państwu w ogóle, a Galicji w szczególności.

III. Twierdzi p. Chrzanowski, że „koło polskie, w którem zasiada kilku znawców tej sprawy, obradowało nad nią kilkakrotnie“. Owymi znawcami mają być zapewne dwaj lekarze, (dr. Juljan Czerkawski i dr. Hoszard), bo przecie b. ministra p. Grocholskiego, którego zapatrywania na sprawy sanitarne są aż nadto dobrze znane, do znawców w tej mierze zaliczyć nie podobna. Jakie było zdanie tych dwóch lekarzy, nie wiemy, ale to wiemy, że jakiekolwiek by ono było, to obok zdania wyrażonego przez wiec IIgi towarzystw lekarskich austrjackich, który reprezentował 5.700 lekarzy, zdanie tych dwóch panów straci zupełnie swe znaczenie. — Zdanie zaś wiecu wypadło dla projektu rządowego najniepomyślniej.

Klęska mameluków.

Od jednego z przyjaciół naszego dziennika otrzymujemy pismo następującej treści:

„Wynik przeprowadzonych dotychczas wyborów w Galicji wywarł nadzwyczaj niemiłe wrażenie w kołach niemieckich centralistów w Wiedniu. „Neue fr. Presse“ zamieściła z tego powodu artykuł, w którym z nietajoną goryczą wynurza rozczarowanie, jakiego doznało jej stronnictwo z powodu tak świetnego zwycięztwa inteligencji polskiej przy tegorocznych wyborach sejmowych w naszym kraju. Półgębkiem apeluje organ ten centralistyczny i tym razem jeszcze do świętojurców, jako do wiernych przyjaciół tych, co chcieliby zgermanizować Galicję, narzeka także „Neue fr. Presse“ na zbyteczne spolszczenie urzędów w naszym kraju — lecz koniec końców przyznaje ona i to, iż rzeczywiście polski element narodowy (i to ta część tego elementu, który jest wrogo usposobionym dla panującego obecnie w Austrji systemu rządowego) rzeczywiście stanowi jedyny żywotny zastęp polityczny w Galicji.

Nie mniejsze rozczarowanie a nawet zapewne i zwątpienie wywołać musiał wynik wyborów sejmowych z kurji włościańskiej i z miast w obozie naszych sojuszników ministerstwa hr. Auersberga, w obozie mameluków. Wszędzie są oni sromotnie pobici! Tak stanowczego wotum nieufności ze strony kraju, jakie obecnie otrzymali nasi zwolennicy sojuszu z centralistami wiedeńskimi, nie przetrwałoby żadne stronnictwo, nawet silniej zorganizowane niż nasi mamelucy, u których jak wiadomo osobista przyjaźń, admiracja wzajemna i prywatne stosunki są cementem, który ich łączy w obóz polityczny.

Oto nikt nie miał nawet na tyle cywilnej odwagi, ażeby ośmielił się choćby tylko na próbę podnieść kandydaturę naczelnika stronnictwa mameluków w stolicy kraju, zaś dr. Euzebjusz Czerkawski głównie dlatego wybrany został we Lwowie, że wyborcy tutejsi pragnęli dać mu wyraz uznania za jego energiczne wystąpienie przeciwko teraźniejszemu ministerstwu. Kandydatury innych znakomitości stronnictwa mameluków, stawiane w miastach prowincjonalnych fatalnie nie powiodły się. Dość wspomnieć n. p. na jak zaciętą opozycję natrafiła w Samborze kandydatura p. Tadeusza Romanowicza! Jest to człowiek, który za nim wszedł na śliską drogę polityki drobnych spekulacji, rokował pewne nadzieje, a dość gorliwą zresztą pracą publiczną, dorobił się w kraju rozgłosu i możeby się nie godziło usuwać go z pola szerszej działalności, jaka się w sejmie nadarza. — A przecież prof. Zbrożek, homo novus w politycznem życiu stał się dla p. Romanowicza tak niebezpiecznym rywalem przy urnie wyborczej! A dlaczegoż to? Oto z pewnością tylko dlatego, że p. Tadeusz Romanowicz, jako redaktor „Dziennika polskiego“ reprezentuje taki kierunek w polityce krajowej, który kraj stanowczo potępia.

P. Bartoszewski przepadł w Jarosławiu z pewnością także nie z innego powodu, jak tylko, że kokietuje z stronnictwem „Dziennika polskiego. Przegrane pp. Zbyszewskiego w Rzeszowie, Łubińskiego w Stanisławowie i Rewakowicza Henryka w Białej, są tak stanowcze, tak przygnębiające, że tylko to stronnictwo może doznawać podobnej porażki, które zbankrutowało zupełnie.

O tak! Mameluctwo zbankrutowało w Galicji. Ultylitaryzm tego stronnictwa, które „bezzasadniczość“ podniosło do znaczenia zasady, opinja kraju potępiła bezwzględnie; kraj potępił nieopatrzne chwytanie za ponętę narodowo-niemieckiego liberalizmu — liberalizmu takiego, który dla swobody i naturalnego rozwoju społecznego naszej narodowości jest niebezpiecznym w wysokim stopniu.

„Wolność i równość“ są od wieków naszem hasłem narodowem; we krwi naszej, we wrodzonym charakterze naszym narodowym tkwi poszanowanie cudzej wolności osobistej. Ta cnota stanowiła niegdyś fundamentalną zasadę istnienia Polski jako państwa, a po rozbiorach rozlewaliśmy krew naszą na pobojowiskach całego świata zawsze pod hasłem: „Za naszą i waszą wolność!“

Jeżeli przeto centraliści wiedeńscy podają nam teraz strawę liberalizmu zaprawioną trucizną germanizacyjnych zachcianek, i nam ta zaprawa psuje apetyt do daru naszych nieproszonych opiekunów wiedeńskich, to niechajże pp. Romanowicze, Rewakowicze i t. p. raczą nam uwierzyć, że chociaż było nieraz czarno na białem wydrukowane w nowej „Pressie“ żeśmy wstecznicy, to że przecież wypadałoby może zastanowić się trochę nad tem, czy godzi się brać klątwy gazeciarzy wiedeńskich od razu za dobrą monetę.

My w imieniu wolności domagamy się samorządu narodowego. Niemcy nie chcą nam przyznać takiego samorządu dlatego, że u nich naczelną zasadą narodową jest hasło: Das Vaterland muss grösser sein! my przeto musimy bronić się przeciwko tej ich narodowej dążności bez względu na to, czy oni chcą nas wynarodowić podług reguł programu konserwatywnego, czy liberalnego — a przez to samo musimy też walczyć i przeciwko tym którzy z Niemcami każą się nam sprzymierzać, bez względu na to, czy owe zdradliwe przymierze ma być zawarte w imieniu zasad konserwatywnych czy liberalnych.

Boimy się przyjaźni Niemców, jakąkolwiek ona przybierze postać, i boimy się także zwolenników sojuszu z Niemcami.

Przegląd polityczny.

Lwów 27. października.

Do Tryestu ma przybyć rosyjska eskadra z zamiarem przezimowania w tamecznym porcie. Rosyjska szrubowa korweta „Krejser“ już się tam znajduje, statek Lloyda powracający z Aleksandrji, spotkał w Korfu rosyjski pancernik i korwetę. Wnoszą z tego, że carska flota cofa się do morza Adryatyckiego ze Śródziemnego, gdzie tureckie okręty znajdują się w przeważnej sile.

O rumuńsko-rosyjskim układzie dziennik „France“ podaje następujące szczegóły: P. Bratiano przyjmowany był w Liwadji naprzód przez ks. Gorczakowa a następnie przez cara. Na trwającej sześć godzin konferencji z kanclerzem rosyjskim, przy której był obecnym następca tronu, p. Bratiano wywiązał się ze swego zadania. Następnie poseł rumuński był przedstawiony cesarzowej, na drugi dzień zaś odjechał do Bukaresztu. Do znanych już warunków konwencji dodać jeszcze należy: Rosja zobowiązuje się na najbliższym kongresie państw zażądać urzędowego zatwierdzenia tytułu królewskiego dla Rumunji. Tymczasowo sama ona przyznaje księciu Karolowi tytuł króla Rumunji i zobowiązuje się wyjednać takież uznanie ze strony Niemiec. Cała rumuńska armja ma być postawiona na stopie wojennej. Rosja dostarczy broni, która przez Berlin wysłana zostanie do Jass; nabojów dostarczą arsenały rosyjskie. Ponieważ kasy rumuńskie są próżne, rząd rumuński więc zobowiązuje się rozpisać we własnym swym kraju pożyczkę przymusową, lub też wypuścić papierową monetę z przymusowym kursem. Jeżeli państwa tego zażądają, wojska rumuńskie bezzwłocznie zajmą Bułgarję i pozostaną tam, dopóki żądana reorganizacja dla tej prowincji nie zostanie przeprowadzona.

Sytuacja na Wschodzie. — Rosyjski poseł w Konstantynopolu urzędownie przedstawił już Porcie żądania swego rządu. Turecki minister spraw zagranicznych Safvet basza przyrzekł w następnych dniach udzielić odpowiedź tureckiego gabinetu; jednak przy tej sposobności poufnie oświadczył jenerałowi Ignatiewowi, że pod względem zawieszenia broni nie upatruje żadnych większych trudności; natomiast Porta nie zgodzi się w żadnym razie na autonomję administracyjną prowincyj zbuntowanych.

W dyplomatycznych sferach w Konstantynopolu, sądzą, iż dalej w tym kierunku nic nie da się zrobić. Obie spierające się strony powinny powierzyć rozstrzygnięcie sprawy orężowi.

Takież same przekonania panują mniej więcej nad Sprewą. Według ostatnich wiadomości, gabinet berliński, w skutek nalegania Rosji, znalazł się spowodowanym do poczynienia kroków w Wiedniu, w celu wyjednania u austro-węgierskiego gabinetu stanowczego oświadczenia się. Misja jenerała Schweinitza do Liwadji ma być ważniejszą od misji Manuteufla.

Lord Derby, jak donoszą z Londynu, postanowił zażądać od Rosji najprzyjaźniej, ale zarazem kategorycznie, wyjaśnień co do jej planów względem Turcji. Podobno lord Loftus ma w Liwadji zająć się tą sprawą. Tymczasem w Anglji projekt podziału Turcji podaje dziennikom sposobność do rozmaitych kombinacyj. — „Weekly Dispatch“ robi uwagę: „Faktem jest, że wojskowe klasy w Anglji nalegają na rząd, ażeby nagłym napadem opanował Konstantynopol, w razie gdyby Rosja i Austrja zajęły terytorjum tureckie. Zalecają, w razie gdyby mocarstwa rozpoczęły zamierzoną grę, Anglja dostała także część łupu. Nie wiemy, na co by to mogło przydać się, ale nie należy zapominać, że lord Beaconsfield zawiele popularności utracił z powodu kwesji wschodniej, ażeby dla odzyskania jej nie uznał za potrzebne wystąpić z jakimkolwiek świetnym faktem i gdyby nadarzyła się sposobność opanowania stolicy tureckiej, to pewno nie byłby przeciw temu.

„Observer“ pisze: „Nie masz w tem naszej winy, jeżeli jaka silna ręka Turcję zgruchocze; a ponieważ wolni teraz jesteśmy od wszelkiej za to odpowiedzialności, winniśmy zatem tego tylko pilnować, by upadek państwa ottomańskiego nam szkody nie wyrządził. Jakiekolwiek będzie przeznaczenie innych części Turcji, Egipt, a dodamy do tego i Kandja nie mogą dostać się w inne ręce jak tylko angielskie.

Na zakończenie dodamy, że według wiarogodnych źródeł wiedeńskich, w układach Rosji z Serbją stanowczo zapewniano, że wkrótce rosyjski korpus przyjdzie w pomoc armji serbskiej. Obecnie stoi on nad Prutem i tylko czeka na dowódcę swego jenerała Wittgensteina by przez Rumunję wkroczyć do Serbji. Projekt by armja rumuńska tworzyła rosyjską awangardę jest obecnie zaniechany.

WOJNA.

Według wiadomości z placu walki nad Morawą nadeszłych, zdobyli Turcy d. 24 b. m. po dziesięciogodzinnym krwawym boju Djunis i otworzyli sobie w ten sposób ostatecznie drogę do Krusewaczu, względnie do Belgradu. Zwycięztwo to, najbardziej stanowcze ze wszystkich w wojnie obecnej odniesionych oddaje w ręce tureckie cały lewy brzeg Morawy oraz cały trójkąt pomiędzy Stolaczem, Jankową Klisurą a Supowaczem, i zabezpiecza ich przed ponowieniem się serbskich usiłowań dążących do przecięcia komunikacji wojsk sułtańskich z Niżem, o czem już Serbowie myśleć nawet nie mogą.

Zachodzi teraz pytanie, co poczną Serbowie? Czy zechcą w przewidywaniu bliskiej rosyjsko - tureckiej wojny trzymać dalej jeszcze Deligrad i Aleksinacz, — których zdobycie jest już dziś tylko kwestją czasu. Czy zważając na niebezpieczeństwo takiego oporu, dążyć będą do ponownego zamknięcia drogi do Belgradu otworem stojącej, zająwszy obronne lecz już o wiele słabsze pozycje pod Czuprją i Semendrją?

W pierwszym razie mogliby Turcy pozostawiwszy korpus obserwacyjny pod Deligradem-Aleksinaczem dążyć do Belgradu, zdobyć to miasto, i zakończyć całą wojnę, wpierw jeszcze nim przybędzie pomoc rosyjska, zwłaszcza jeżeliby Serdar-Ekrema nie krępowały wyraźne rozkazy dywanu, domagające się od niego kluczów Aleksinacza i Deligradu. W drugim razie, mianowicie, jeżeliby Serbowie opuścili Deligrad-Aleksinacz, co poniekąd byłoby nawet z ich strony roztropniej, dostałoby się w ręce tureckie całe pobrzeże serbskiego Dunaju, a rosyjsko-rumuńskie wojska nie mogłyby już łatwym sposobem obejść linji Dunaju, przeszedłszy rzekę tę pod Turn-Severin, Negocinem lub Milanowaczem, lecz musiałyby forsować przechód bułgarskiego Dunaju w obliczu naddunajskich tureckich twierdz, co z wielkiemi byłoby połączone trudnościami.

Tak więc zmienia rezultat bitwy pod Djunisem zupełnie postać rzeczy na korzyść Turków, i uniemożliwia plany rosyjskie na dotychczasowym stanie rzeczy oparte.

Rosja chcąc jeszcze jakie takie wyciągnąć korzyści z dawniejszego swego planu, musi co rychlej zamienić zakrytą swą wojnę na otwartą, i oto jest właśnie najdalej sięgający rezultat bitwy pod Djunisem.

Wobec tak doniosłych skutków bitwy pod Djunisem bledną wszystkie drobne korzyści przez Serbów nad Timokiem osiągnięte, klęska nad Morawą doznana bowiem odbiera im dotychczasową podstawę operacyjną, która tak dla armji nadtimockiej jak i dla armji nad Ibarem wisi obecnie po części w powietrzu.

W ostatnich walkach ponieśli Serbowie ciężkie bardzo straty. Wszystkie szpitale aż do Jagodiny przepełnione są rannymi. Wszelakoż były straty Turków, jako atakujących daleko cięższemi. W lazaretach dywizyjnych leży według raportów naczelnego lekarza 2 korpusu Hasipbeya 287 rannych a 1870 chorych, w Niżu 1689 rannych, a 2235 chorych, w angielskim lazarecie 387 rannych a 91 chorych, w Sofji 35 rannych a 310 chorych, w Widdyniu 116 rannych a 914 chorych, w Adlich 84 rannych a 369 chorych, w Zajcarze, zkąd rannych natychmiast do Adlich przenoszą 740 chorych, w Zwierdan 118 chorych, w Belgradziku 54 chorych, w Bergowcach 45 rannych a 99 chorych, w Szumli 1143 chorych — ogółem więc 10,000 ludzi. Dodawszy do tego główne szpitale w Stambule, Adrjanopolu, Jamboli, Skutari (w Azji) Skutari w Albanji, Salonice, Monastyrze, Serajewie, i ambulanse w Jenibazar, Trebinji, Sienicy, Dervencie itd. otrzymamy przybliżoną cyfrę 16 do 17,000 ludzi w szpitalach, czyli 8% ogólnych sił wojennych. Śmiertelność w tych szpitalach jest ogromna, i tak np. umarło w samym Niżu 8 bm. 135, 9go 141, 10go 89 — 11go 176 chorych.

W ogóle jest służba zdrowia w armji nadmorawskiej źle bardzo zorganizowaną. Serdar-Ekrem wiedząc o tem wysłał do Zajcaru wezwanie, aby tamtejsi lekarze przybyli nad Morawę. Zawezwani, po większej części Austrjacy, oświadczyli gotowość swą telegrafem pod warunkiem by im dano konie i stosowny konwój. Aliści Muteszerif widyński Hahi basza powiedział: Co nam do tego, że ci pod Aleksinaczem nie mają lekarzy. Jeżeli takowych potrzebują, to niech przyszlą po nich konie i żandarmów — my nie damy nic. Działo się dnia 13 miesiąca Ramadanu w roku tureckich reform 1292.

Nad Driną rozpoczyna turecka armja, posiłkami do liczby 22,000 głów wzmocniona kroki zaczepne, usiłując sforsować drogę do Belgradu. Na tyłach tego tureckiego korpusu, który zająwszy Mały Zwornik mógłby istotnie stać się niebezpiecznym, operuje Despotowicz, który zajął miasto Petrowacz i oblega tamtejszą cytadelę.

Wiadomości miejscowe i zamiejscowe.

Broszura p. t. „W obronie programu samborskiego“ doznała niesłychanego pokupu. W dwóch pierwszych dniach rozkupiono we Lwowie przeszło 1000 egzemplarzy.

Matejko wykończył nowy obraz, przedstawiający Jana Sobieskiego, modlącego się przed bitwą z Turkami.

Obraz Henryka Siemiradzkiego „Żywe pochodnie Nerona“ ma być, jak donoszą z Monachjum, zakupiony przez pewnego Holandczyka za 150.000 marek. Z tego powodu nie będziemy może niestety oglądali tego obrazu we Lwowie. Z Monachjum zawiezionym będzie obraz do Wiednia — zkąd go nabywca zabierze na miejsce przeznaczenia.

Z Towarzystwa prawniczego. W sobotę dnia 28. b. m. odbędzie się o godzinie $6\frac{1}{2}$ wieczorem posiedzenie sekcji dla prawa pozytywnego. Na porządku dziennym: Wykład dr. Tilla „O znaczeniu posiadania przy nabyciu dóbr nieruchomych“, (ciąg dalszy).

Mianowania. Cesarz mianował byłego asystenta lwowskiej akademji technicznej, Teodora Maryniaka, nadzwyczajnym profesorem mechaniki przy tym samym zakładzie.

Minister sprawiedliwości dozwolił radcy sądu krajowego przy sądzie obwodowym w Rzeszowie, Walentemu Siekierzyńskiemu, na własną jego prośbę przenieść się do sądu obwodowego w Tarnowie, a sędziego powiatowego w Bochni, Jędrzeja Lubaszeka, mianował radcą sądu krajowego przy sądzie obwodowym w Rzeszowie.

Minister sprawiedliwości mianował adjunkta przy sądzie powiatowym w Podgórzu, Józefa Janusza, i adjunkta sądowego przy sądzie obwodowym w Tarnowie, Juljana Tałasiewicza, sędziami powiatowymi, pierwszego w Radłowie a drugiego w Bochni.

Na uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał dnia 26. b. m. p. Antoni Stawarski stopień doktora praw.

Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymał od p. Władysława Jasieńskiego pierścień srebrny, wykopany w Witosławicach pod górą Ś.-Krzyską; od p. Jana Matejki kachel z herbem Ostoja; od p. Wilhelma Gąsiorowskiego witraż z herbem Nowina.

---

cił się na Moskala, lecz zaczepiwszy za gałęź o mało że nie runął na ziemię. Moskal miał czas chwycić się za broń, lecz otumaniony wódką za powolnie się zwijał. Leśnik uchwycił go za gardło, powalił na ziemię a potem nóż swój pchnął mu w piersi. Walka trwała nie długo; leśnik był silny i tak wroga ścisnął za szyję że ten wkrótce oddał ducha. Odciągnąwszy trupa do rowu i schowawszy broń jego pod krzaki, nożem okrwawionym znowu zrobił znak na kiju, wytarł żelazo o trawę i poszedł do miasta śpiewając:

Paniedielnik uterniki wisu giarti busma.

Odtąd w ślad za każdym oddziałem moskiewskim idącym na ekspedycję, wysuwał się leśnik i razem z nim wracał do miasta. Po każdej wycieczce moskale niedoliczali się jednego lub dwóch ludzi. „To pewno powstańcy“ mówili oni, lecz o powstańcach nie było żadnej wieści. Nigdy im jednak nie przychodziło do głowy, że biedny obłąkany był tym szkodnikiem. Owszem, przywykli do niego i nieraz częstowali wódką, lecz leśnik nigdy nic nie przyjął od Moskali. Gdy Szpak, dowódca oddziału złożonego jedynie z chłopów żmudzkich, pokazał się około Sapieżyszek, leśnik wyruszył do lasu i spotkawszy się z patrolem polskim, poprowadził go do składu swego gdzie miał schowanych 15 karabinów moskiewskich. Było to nie małoważną pomocą dla oddziału posiadającego broń bardzo lichą.

W dwa miesiące później powstanie w augustowskiem województwie zostało ostatecznie przytłumione. Pięćdziesiąt tysięcy wojska, wysłane przez Murawiewa w augustowskie, zmusiło powstańców do przekroczenia granicy pruskiej. Moskale rozłożyli się po wsiach i miasteczkach.

Już nie było potrzeby wysyłać oddziałów dla trapienia powstańców. Leśnik nie miał co robić i za ostatnim oddziałem polskim poszedł do Prus, niosąc z sobą kij karbowany, na którym było dwadzieścia ośm znaków.

Charakter tego człowieka zmienił się zupełnie. Z wesołego i serdecznego stał się ponurym, małomownym, unikającym wszelkiego towarzystwa. Najął się on do roboty w polu u jednego z właścicieli i robił niezmiernie pracowicie, lecz ponurość i dziki wyraz twarzy odstraszały wszystkich od niego. Co niedzielę chodził do kościoła i tam na klęczkach i ze łzami w oczach modlił się długo, całując szkaplerz w którym była zaszyta ziemia, wzięta z grobu jego żony i dzieci. Trzy miesiące żył leśnik w Prusiech, tęskniąc okropnie za ziemią rodzinną. Koledzy wygnania starali się go rozerwać, rozweselić lub skierować umysł ku innym celom — lecz wszystko było napróżno.

Dnia jednego zapłaciwszy co był winien gospodarzowi u którego mieszkał, zabrawszy swój kij karbowany i niepożegnawszy się z nikim wyszedł; niepostrzeżony przedarł się przez granicę i skierował się na północ. Odtąd już żadnej wieści o nim nie było. Być może że zginął i połączył się z temi drogiemi osobami które utracił, a może być że kij karbowany i dzisiaj jeszcze spełnia eksterminacyjną czynność swoją.

Z zakładu naukowego wojskowego p. Koestlicha pozdawali egzamina w ubiegłem półroczu następujący uczniowie: a) na jednorocznych ochotników: Roman Białaczewski, Juljusz Glixelli i Jakób Dubieński; b) wstępny na II. kurs kadeckiej szkoły: Franciszek Kopaczyński i Zenon Pacholc; c) wstępny na I. kurs kadeckiej szkoły: Rudolf Czechowski i Franciszek Garczyński; d) na oficerów rezerwowych: Wincenty Kruszewski i Jerzy Łodyński. Przypominamy, że kurs nauki języka niemieckiego rozpoczyna się z dniem 2. listopada r. b. Zapisywać się można codzień od godziny 3 do 7 popołudniu w zakładzie ul. Ormiańska Nr. 16.

W teatrze dzisiaj poraz wtóry „Aida", w niedzielę „Córa piekła", komedja w 5 aktach R. Kneisla, odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie berlińskim, w przekładzie K. Delehaus.

Opera. Ujrzał wreszcie Lwów ową od dawna zapowiadaną „Aidę" Verdiego a kto był na pierwszem jej przedstawieniu, przyznać musi dzisiejszej dyrekcji, że zrobiła wszystko co mogła, a nawet może więcej niż mogła, by jak najświetniej operę tę przedstawić. Bez przesądu wyznać należy, że tak wspaniałej wystawy pod względem dekoracyj, kostjumów i liczby działających osób, scena lwowska jeszcze nigdy nie miała. Publiczność uznała staranie i zabiegi dyrekcji, gdyż pomimo znacznie podwyższonych cen napełniła tak salę teatralną we wszystkich bez wyjątku miejscach, jak dawno nie pamiętamy. Na dziwny pomysł padł autor libretta „Aidy" p. Ghislanzoni, obierając za temat swego utworu dzieje starożytnego Egiptu, dzieje najmniej przez poetów tknięte, najmniej zdawałoby się nadające się do dramatów. Napisano tę operę podobno dla wicekróla Egiptu i po raz pierwszy przedstawiono ją w Kairze. „Aida" tylko wtedy może mieć powodzenie na scenie jeżeli z wielką świetnością może być przedstawioną. Dyrekcja teatru naszego nie szczędziła też niczego, aby z trudnego zadania jak najlepiej wywiązać się i powiodło jej się to w zupełności. Dekoracje pędzla p. Dülla świetne, garderoba podług najlepszych wzorów wykonana, chóry olbrzymie i wybornie wyuczone, dwie orkiestry, słowem niezaniedbano niczego aby jak najokazalej ten dla Lwowa nowy utwór Verdiego wystawić. O części muzycznej ulubionego kompozytora po pierwszem przedstawieniu opery mówić nie możemy. „Aida" odróżnia się tak mocno od dawniejszych Verdiego, utworów że z pierwszego i drugiego aktu nikt by twórcy „Traviaty i Trobadura nie poznał. Głównie na chóry i orkiestrę położył tu kompozytor nacisk, wspaniałe też istotnie są chóry mianowicie wojenny w akcie 1. chór altów i sopranów, w akcie 2. i chór basów w drugiej połowie aktu drugiego Solowe partje były w najlepszem ręku. Panna Gabbi i p. Zakrzewski współubiegali się o lepsze, popierani dzielnie przez panią Dobrzańską, pp. Tercuszego, Verdiego i Borkowskiego. Jeżeli co pierwszemu przedstawieniu zarzucić by można, to jedynie owe pseudobalety w pierwszym akcie i w pierwszej części aktu drugiego, w których brały udział uczennice naszego baletu, którym brak wszystkiego co baletnice stanowi. Takie produkcje choreograficzne nie przyczyniają się bynajmniej do podniesienia sztuki. W końcu jeszcze podziękować należy reżyserji za rzadką u nas punktualność. „Aida" w czterech aktach a 7 odsłonach, dzięki krótkim przestankom, kończy się o godzinie dziesiątej. Publiczność opuściła też teatr pod każdym względem zadowoloniona, wywoławszy na pożegnanie prócz wszystkich śpiewaków, pomiędzy którymi w ciągu przedstawienia najwięcej p. Gabbi zbierała oklasków, tudzież dekoratora i p. Stanisława Dobrzańskiego jako artystycznego kierownika sceny naszej.

Napad rozbójniczy. Dnia 24 bm. p. A. auskultant sądu jadąc wieczorem ze Lwowa do Winnik na pół mili przed Winnikami został napadnięty przez czterech ludzi, z których jeden strzelił z rewolweru, tak iż woźnica Seńko Litwin słyszał świst kuli. Rabusie gonili nawet kawał drogi za szybko oddalającym się wozem. Napad ten wykonano na gościńcu wśród lasu winnickiego na moście, gdzie już dawniej wydarzały się częste wypadki podobnych napadów.

Nowy-Sącz dnia 23. października. (Koresp. „Kron. Codz.") Grybów, miejsce nieszczęsnych wypadków. — Zaledwie bowiem doniosła „Kronika Codz." o strasznym wybuchu gazów naftowych, który czterech ludzi pozbawił życia, a już musi zanotować niesłychaną zbrodnię. W nocy z dnia 19. na 20. b. m. został w łóżku w własnym domu zamordowany handlarz tamtejszy imieniem Jonasz Gottlob. Znaki od palców na szyi wskazują, że wprzódy był przyduszony, poczem sprawca dla pewności swego zbrodniczego zamiaru zadał już prawie nieżywemu trzy okrutne cięcia ryskalem. Razy musiały być silne, gdyż odłamane trzonko leżało na ziemi, — a przezorny wachmistrz p. Otwinowski odszukał żelazo w łóżku. Silne podejrzenie tej zbrodni cięży na własnym synu zamordowanego. Izaak Gottlob ma bowiem zakrwawioną koszulę, a żył z ojcem w ciągłej niezgodzie, i kilkakrotnie groził mu śmiercią, tak dalece, że nieszczęsny starzec parę razy prosił sądu o opiekę nad sobą. Syna aresztowano — o rezultacie sprawy doniosę wam swego czasu.

„Echo". Pod tym tytułem wychodzić będzie w Warszawie od 1. stycznia 1877 nowe pismo codzienne, polityczno-społeczno-sądowo-literackie. Wydawcą i redaktorem tego pisma będzie znany i w galicyjskich kołach literackich, komedjo-pisarz p. Zygmunt Sarnecki.

Trzeci teatr stały w Warszawie otwarty wkrótce zostanie; dotąd jednak niewiadomo, czy będzie zostawać pod kierunkiem dyrekcji rządowej, czy też oddany w przedsiębiorstwo prywatne.

Kawalerja przy galicyjskiej obronie krajowej. W sprawie organizacji kawalerji przy obronie krajowej w Galicji poczyniono już ostatnie kroki. Na punkta koncentracyjne trzech nowych pułków kawaleryjskich wyznaczono następujące miejscowości: Bochnię dla pierwszego pułku (o 4 szwadronach), Żółkiew dla drugiego pułku (o 4 szwadronach) i Radowce dla trzeciego pułku (o 5 szwadronach).

Także organ fachowy. W naszych czasach, gdzie każdy prawie stan rozporządza własnym organem, za pomocą którego przemawia do powszechności, nic dziwnego, że w Sycylji poruszono myśl, aby dla licznych bandytów stworzyć osobne pismo, któreby się wyłącznie sprawami tego stanu i wypadkami zajmowało. Bandycki ten dziennik ma się już temi dniami pojawić w Girgenti i nosić napis „Il Durfante" (łotr). We Włoszech obudza się jednak ciekawość, w jaki sposób odbywać się będzie doręczanie tego pisma po domach i w jaki sposób poczta urządzi przesyłkę do kryjówek bandytów i bryngantów.

W Monachjum zajmują się obecnie w artystycznych kołach projektem urządzenia tamże w r. 1877 „międzynarodowej wystawy dzieł sztuki" podobnej do wystawy z r. 1869. Przy obecnym składzie rzeczy ma projekt ten za sobą wszelkie szanse powodzenia, zwłaszcza że rząd udzielił już tymczasową koncesję na tę wystawę.

Francesconi i loterja. Straszny wypadek zamordowania wiedeńskiego listonosza p dał tłumom tamtejszym, grającym w loterję, nader przydatny materjał do prześlicznych i nieomylnych kombinacyj. Przez kilka dni były kolektury w istnem oblężeniu, a suma uzyskanych stawek wynosi skromną kwotę 95.000 zlr. Zasmucający fakt, że ani jeden z tak zwanych morderczych numerów nie został wyciągniętym, spotęguje jeszcze niewątpliwie wstręt do szkaradnego zbrodniarza. P. minister finansów jednak powinienby codziennie wieczorem, przed położeniem się do łóżka — jeśli go ważniejsze sprawy nie zajmują — błagać Pana zastępów o podobne podwyżki dochodów państwowych.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ażio na kolejach. Od 1. listopada r. b. pobierany będzie dodatek na ażio od zakładów kolejowych do tego uprawnionych i z prawa swojego korzystających w wysokości 4 procent.

Losowanie obligacyj indemnizacyjnych. Na dniu 31 października b. r. o godzinie 9 przed południem odbędzie się losowanie obligacji funduszów indemnizacyjnych Galicji zachodniej i wschodniej i W. ks. Krakowskiego.

Ostatnie wiadomości.

„Presse" występuje w obronie przedłożeń rządowych o pijaństwie i o lichwiarskiem wyzyskiwaniu, i dowodzi, że w obec wyjątkowych stosunków galicyjskich potrzebną jest także ustawa wyjątkowa pod względem cywilnego prawa.

Wiadomości jakoby carewicz udawał się w podróż po Europie, stanowczo zaprzeczają ze strony rosyjskiej.

We Francji zaszły następujące zmiany w dyplomacji:

Oprócz mianowania barona Baude posłem przy stolicy Apostolskiej, mianowani zostali posłami: margr. Gabriac w Brukseli, hr. Duchatel w Kopenhadze, Tissot w Atenach, Lessourd w Maroku.

W Tyflisie został 24 b. m. zamordowany konsul turecki wraz z żoną. Jak donoszą z Konstantynopola, zbrodnia ta została popełniona w celu rabunku.

Rosyjski minister finansów Reutern powrócił z Liwadji do Petersburga z umocowaniem do zawarcia z domem Hope w Amsterdamie pożyczki zagranicznej w wysokości 20 miljonów dukatów holenderskich i pożyczki wewnętrznej 200 miljonów rubli papierami, co jednak nastąpi dopiero po załatwieniu się z pożyczką Hope.

„Journal de Petersb." donosi, że znany inżynier jenerał Todtleben przybył do Odesy, ażeby w jak najprędszym czasie postawić tameczny port w stanie obronnym. Nowe portowe baterje w Oczakowie są już gotowe; pracowało nad niemi 15.000 robotników.

Rezultat wyborów sejmowych z miast.

Lwów. Głosujących 2.206. Oddano głosów 8.821. Wybrani: dr. Franciszek Smolka 2.131 głosami, dr. Euzebjusz Czerkawski 1.998 głosami, Aleksander Jasiński 1.442 głosami, dr. Bernard Goldmann 1.270 głosami. Z innych kandydatów otrzymali dr. Małecki Antoni 890, hr. Włodzimierz Dzieduszycki 871, ks. dr. Kostek Franciszek 75, Michał Dymet 50, dr. Józef Blumenfeld 23 głosów. Reszta głosów rozstrzelona.

Stryj. Głosujących 392. Wybrany dr. Filip Fruchtmann 390 głosami.

Biała. Głosujących 109. Wybrany dr. Jan Rosner 63 głosami. Z kontrkandydatów otrzymali: Franciszek Strzygowski 44 głosów, Karol Knospe 1 głos, Henryk Rewakowicz redaktor „Dziennika Polskiego" 1 głos.

Rzeszów. Głosujących 287. Wybrany dr. Ambroży Towarnicki, burmistrz rzeszowski, 245 głosami. Kontrkandydat dr. Wiktor Zbyszewski otrzymał 40 głosów.

Nowy-Sącz. Głosujących 272. Wybrany profesor dr. Juljan Dunajewski 271 głosami.

Jarosław. Głosujących 498. Wybrany hr. Władysław Badeni 374 głosami. Kontrkandydat Karol Bartoszewski otrzymał 122 głosów.

Brody. Głosujących 449. Wybrany dr. Filip Zucker 440 głosami,

Drohobycz. Głosujących 415. Wybrany minister dr. Florjan Ziemiałkowski 381 głosami.

Tarnopol. Głosujących 457. Wybrany dr. Euzebjusz Czerkawski 417 głosami. Kontrkandydat ks. Fortuna otrzymał 37 głosów.

Kołomyja. Głosujących 625. Wybrany Franciszek Jasiński, prezes rady powiatowej. Adwokat Dębicki otrzymał 91 głosów.

Przemyśl. Głosujących 352. Wybrany dr. Walery Waygart 325 głosami. Kontrkandydat Ignacy Frankowski otrzymał 27 głosów.

Stanisławów. Ignacy Kamiński, obrany posłem z miasta Stanisławowa prawie jednogłośnie, otrzymał 414 głosów. Dr. Łubiński otrzymał 4 głosy.

Tarnów. Posłem wybrany starosta Szczepański 518 głosami. Spławiński otrzymał 248.

Z Izb handlowych.

Lwów. Głosujących 17. Wybrany Maurycy Lazarus 10 głosami. Kontrkandydat radca ministerjalny Gniewosz otrzymał 6 głosów, Otto Hausner 1 głos,

Brody. Głosujących 23. Wybrany Otto Hausner jednogłośnie.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Lwów, dnia 27 października

Jed. dług pań. w bnkn.	65·20	Londyn	122 55
„ „ „ w srebr.	68·35	Srebro	102·30
Losy pożycz. z 1860	111 —	20-frankówka	9·80
Akcje banku narod.	851 —	Dukat ces. men.	5·84
„ „ kredyt.	153 —	100 mark niem.	60 25

Wiedeń, 27 października, 10 godzina 50 minut:

Akcje Kredytowe	146 80	Akcje kol. K.-L.	200 25
„ Anglo-A.B.	70 50	„ „ Połud.	75 —
„ Unionbank	59 50	„ Banku F.-A.	—·—
„ Vereinsbank	—·—	„ Baubank	—·—

Usposobienie: mgłe.

Wiedeń, dn. 27 października, 2 godz. 25 min

Akc. banku fr.-austr.	—·—	Węg. Ostbahn	25·—
„ węgier. kredyt.	109 50	Galic. Indemniz.	83 —
„ anglo-austr. B.	70 —	1864 Losy	128 75
„ Unionbank	50 25	Franco-H.-Bnk	—·—
„ kolei Kar.-Lud.	201·	Verkehrsbank	79 50
„ „ północnej	172.—	Tureckie losy	12 50
„ „ południowej	74 50	Baubank	—.—
„ „ alföldskiej	94 —	Staatsbahn	264·50
„ „ Elżbiety	135 50	Bankverein	53·—
„ „ lwow.-czern.	114.50	Wiener Bauver.	5·—
„ „ węg. półn.	90.75	Węgierskie losy	69·—
„ „ Rudolfa	100·—	Marki niem.	61 30
Wiener Baugesell.	—·—		

Usposob.: bezpopytu

Berlin,

	mark		mark
Rossyj. noty bank.	259 45	Staatsbahn	450 50
Akcje kredytowe	236·—	Kolej rumuńska	14·50
Lombardy	122 50	Austr. banknoty	162 95
Galicyjskie	81·—	Usposob.: —	

Paryż, 3% renta 69 25; Lombardy 158·—

Telegramy zbożowe, Wiedeń 27 października Okowita 28 85—. Buda-Peszt. Pszenica 11 10 — 10·60. Pszenica na jesień 10 65 10 55 Berlin. Pszenica wrzesień-paźdz. 209·50, żyto loco 155, żyto na paźdz.-listop. 50·50, okowita loco 53 20. — Szczecin. Pszenica na jesień 207·— — pszenica na wiosnę 208·— — —·— rzepak 333 — mark

Przyjechali do Lwowa.

Hotel Żorża. Ks. St. Jabłonowski z Bursztyna. — P. hr. Komorowski z Bolinki. — J. hr. Koziebrodzki z Piotrowic. — J. Jełowicki z Daszawy. — A. Probst z Królestwa. — W. Straszewski z Zglobienia. — G. Wiszniewski z Rosji. — O. Schwarz z Frankfurtu. — J. Dubach z Genewy.

Hotel angielski. A. Niementowski z Żółkwi. — Cz. Lekczyński z Rymanowa. — K. Łukasiewicz z Chocimirza. — S. Skolimowski z Żółkwi. — A. Zarzycki z Chotylubia. — Dr. J. Grzechowicz z Kalinkowa.

Hotel Langa. W. Jaroszyński z Wiednia. — O. Orłowski z Połowca. — W. Herfort z Kamionki. — O. Lüdersdorf z Bodenbach. — M. Wysocka z Hrehorowa.

Hotel europejski. K. Krokoszyński z Jaworowa. — P. Kuchniewski z Królestwa.

Hotel Kuhna. O. Mijakowski z Złoczowa. — J. Smolka z Podola. — P. Limberger z Strzelisk. — M. Matkowski z Krechowa.

Muzeum przemysłowe miejskie, umieszczone w salach Strzelnicy miejskiej, otwarte każdego dnia z wyjątkiem poniedziałków: w niedzielę od godziny 9. z rana do 1. w południe, w inne dnie od godziny 10 z rana do 5. po południu. Ceny wstępu we środę 40 ct., w inne dnie 20 ct.; dla młodzieży szkolnej i czeladzi rzemieślniczej 5 ct. Bilety dla młodzieży i czeladzi wydawane będą tylko w ilości 20 sztuk razem. Interesowanych, którzyby ze zbiorów muzealnych korzystać, lub swe wyroby, także posiadane celniejsze przedmioty przemysłu wystawić pragnęli, udziela pożądanych informacyi biuro muzealne.

	dają	żądają
Lwów. *z Izby handlowej* dnia 27 października		
I. Akcje za sztukę:		
Kolei galic. Kar.-Ludw. po 200 zł.	199 50	201 50
„ lwowsko-czern. „ 200 „	114 —	116 -
Banku hipoteczn. galic. „ 200 „	215 50	218 5
„ kredyt. galic. „ 200 „	209 —	211 -
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kredyt. galic. 5% w. a.	84 50	85 40
„ „ „ 4% „	77 50	78 50
„ „ „ 5% „	84 50	85 40
Banku hipoteczn. gal. 6%	87 60	88 50
Galic. zakł. kred. włośc. 6%	92	93 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogóln. roln. kred. zakł dla Galicyi i Bukowiny 6% losow. w 15 lat.	90 10	91 40
Towarz. kred. miejsk. 6% we losowane w 15 latach	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyjskie	83 75	84 75
Pożyczki krajowej z r. 1873 po 6%	90 —	92 —
Losy miasta Krakowa	14 25	15 50
„ „ Stanisławowa	18 25	19 75
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 78	5 90
„ cesarski	5 84	5 95
20-frankówka	9 93	1006
Półimperjał rosyjski	1006	1022
Rubel rosyjski srebrny	1 62	1 68
„ „ papierowy	1 59	1 61
100 marek niemieckich	61 —	62 —
Srebro	105 75	107 75
Wieden. 25 października.		
5% zjedn. dług państw. bankn.	61 65	61 80
„ „ „ „ srebrem	65 60	65 80
„ Obl. indemn. Niż. Austrji	101 50	102 50
„ „ „ czeskie	100	— —
„ „ „ węgierskie	72 50	73 25
„ „ „ galicyjskie	85 —	86 —
„ „ „ bukowińskie	83 —	84 —
„ „ „ siedmiogrodzkie	72 —	72 75
„ węg. poż. kol. (300 fr.) 120 zł.	98 —	98 50
Listy zastawne.		
% Banku narod. listy	96 75	97 —
% galicyjskie	78 —	— —
% „	86 —	87 —
% galic. zakł. kred. włośc.	93 —	93 50

	dają	żądają
6% Zakł. kr. z. w Krak. w l. 18	90 —	92 —
7% „ „ „ „ 20	99 —	99 50
6% „ „ „ „ 36	89 50	90 50
5½ sr. „ „ „ 36	93 —	— —
5% węgierskie listy	— —	83 50
5% zakł. kredyt. austr.	105 75	106 25
5% zakł. kred. ziem. austr. spłacal. w 33 latach	89 75	90 25
5% Domen. państ. 120 złr.	141 50	142 —
6% Banku galic. hipot.	87 50	88 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z roku 1839	252	254 —
„ „ „ 1854	105 —	106
„ „ „ 1860	109 50	110 —
½ losów pożyczki austr. państw. z r. 1860	116 —	116 50
Losy pożyczki z r. 1864	130 75	131 25
„ prem. pożyczki węg.	71 75	72 -
„ Comorente	21 —	21 60
„ kredytowe	161 25	161 75
„ żeglugi par. na Dunaju	95 —	95 50
„ księcia Salm	39 50	39 75
„ „ Palffy	29 —	30 —
„ „ Klary	28 50	29 —
„ h. St. Genois	31 50	32 25
„ miasta Budy	27 75	28 25
„ Windischgraetz	24 50	25 —
„ hr. Waldstein	21 75	22 25
„ hr. Keglevich	13 —	13 50
„ Rudolfa	13 50	14 —
„ tureckie 400-frank.	15 —	15 25
Akcje bankowe i przemysłowe.		
Banku narod. austr.	817 —	818 —
Zakładu kredytowego	146 40	146 60
Żeglugi parowej na Dunaju	346 —	348 -
Kolei północnej Ferdynanda	1725	1755
„ rządowej fr. a.	268 —	269 —
„ zachod. c. Elżbiety	136 50	137 —
„ południowej	74 —	75 25
„ galicyjskiej	198 25	198 75
„ czerniowieckiej	115 —	116 —
„ Albrechta	— —	— —
„ węg. półn.-wschodn.	91 —	93 50
„ ks. Rudolfa 200 złr. sr.	100 —	101
„ Alföldsko-Finmańsk.	101 50	102 50
„ koszycko-Bogumił.	92 50	93 —
„ siedmiogrodzkiej	80 —	81 —

	dają	żądają
Kolei cisańskiej	172 50	173 —
„ wschodnio-węgierskiej	30 —	30 50
„ austrjack. półn.-zach.	131 —	131 50
„ Franciszka-Józefa	131 50	132 50
Banku anglo-austrjackiego	84 40	84 80
Zakładu kredytowego węgierskiego	127 75	128 —
Banku franko-austrjackiego	— —	— —
„ franko-węgierskiego	—	— —
„ Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ krajowego galicyjskiego we Lwowie	— —	— —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ dla obrotu ogólnego	81 25	81 50
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Dniestrzańskiej	— —	— —
„ Koszycko-Bogumińskiej	65 80	66 10
„ państwowej 500 fr.	156 50	157 50
Emisja z r. 1867	148 —	150 —
„ południowej 500 fr.	115 75	116 25
Bony 1875-1876 6%	— —	— —
„ pół. c. Ferd. 100 złr. m. k.	100 —	100 50
„ „ „ 100 złr. w. a.	95 —	96 —
„ „ „ w srebrze 5%	102 60	102 80
„ południ. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a.	85 —	85 50
5% w srebrze	92 —	92 50
„ gal. Kar. Lud. 300 złr. w. a. w srebrze 5% za 100 złr.	97 25	97 75
Emisja II.	93 25	93 50
„ Lwowsko-Czerniowiec. po 300 złr. (w sreb. po 5% za 100)	77 40	77 60
Emisja z r. 1867	78 50	79 —
„ Siedmiogr. 200 złr. w a.	62 30	62 60
w srebrze 2% za 100 złr.	78 —	78 50
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Towarzys. pragskie przem. zel. po 300 złr.	77 —	79 —
Waluty.		
Cesarskie korony.	5 94	5 96
„ dukat na wagę	5 99	6 01
Napoleondory	9 97	9 98
Suweryny angielskie	12 42	12 46
Imperjały rosyjskie	— —	— —
Srebro	106 20	106 40
Srebro, kupony	— —	60 —
Bank. pań. Niemiec. na 100 m.	61 30	61 60

Właściciel i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski.

Druk Kornela Pillera.